

Przede wszystkim jestem osobą

Hasło „osoba z niepełnosprawnością” większości osób rysuje przed oczami wózek, człowieka poruszającego się z białą laską albo o kuli. Gdy słyszy się o potrzebach osób z niepełnosprawnościami, zazwyczaj na myśl przychodzi pochylnie, windy lub obniżone krawężniki, które są jedynie wstępem do rozmowy o prawdziwej niezależności i decyzyjności tej grupy osób. Także w kwestii związków i seksualności, w tym relacji nieheteronormatywnych, o których w Polsce dyskutuje się szczególnie trudno.



W celu skutecznego mierzenia się z wyzwaniami, które dotyczą osób z niepełnosprawnościami, coraz częściej identyfikuje się poszczególne grupy, m.in. dzieci z niepełnosprawnościami, kobiety z niepełnosprawnościami, zwracając uwagę na ich szczególne potrzeby. To również dostrzeżenie osób narażonych na tzw. dyskryminację wielokrotną, czyli wynikającą z kilku przesłanek, np. płci i religii, stopnia sprawności i orientacji psychoseksualnej czy narodowości i wieku. Wśród wyszczególnianych w dokumentach, dyskusjach czy przepisach prawa grup w Polsce nie pojawia się wciąż jeszcze grupa nieheteronormatywnych osób z niepełnosprawnościami, obecna jednak w polskim społeczeństwie. Należy do niej Katarzyna, 41-letnia kobieta z niepełnosprawnością wzroku, żyjąca w związku nieheteronormatywnym aktywistka społeczna, doradczyni zawodowa i animatorka kultury, oraz Magdalena, 50-letnia kobieta z niepełnosprawnością ruchu, dziennikarka, od kilku lat żyjąca w związku homoseksualnym.

Jaka jest twoja tożsamość?

Katarzyna: Mam kilka tożsamości. Myślę o sobie, że jestem kobietą z niepełnosprawnością. Swojej tożsamości

używam zależnie od celów, do jakich jest mi to potrzebne, np. w działaniach feministycznych, z którymi bardzo się identyfikuję. Ostatnio staram się mówić o sobie, że jestem osobą. Mam dużo cech, które nie są przypisane kobietom, i niepełnosprawność trochę wybija mnie z genderowego wymiaru kobiecości.

Magdalena: Na pierwszym miejscu Europejka. Kobieta. Lesbijka. Babcia. I Polka.

Wspomniałaś bycie babcią i lesbijką. Jak jedno ma się do drugiego?

M: (śmiej) Rzeczywiście, to olbrzymia sprzeczność. To, że mogę żyć z kobietą, że sprawia mi to satysfakcję i jest mi w ten sposób dobrze, odkryłam po 20. latach związku z mężczyzną. Mam dwóch synów, jestem po rozwodzie. W bardzo dojrzałym wieku odnalazłam to, czego tak naprawdę chciałam. Nastąpiła olbrzymia rewolucja w moim życiu, ale niczego nie żałuję. Dobrze się stało, jak się stało, chociaż było bardzo trudno.

Co takiego się wydarzyło, że zaczęłaś...

M: Zakochałam się! Po prostu się zakochałam i tyle. Dlatego wszystko zaczęłam zmieniać. Stwierdziłam, że nie mogę dłużej tak żyć, że muszę być w zgodzie ze sobą. Później rozwód i od tamtej chwili jestem z kobietami. Nie mam kontaktu z mężem, rozeszliśmy się burzliwie. Moi synowie też mieli duży problem, żeby to zaakceptować, ale pokazałam im, że to nie jest fanaberia czy zabawa, tylko constans i teraz nasze relacje są dobre. Odwiedzają nas, opiekujemy się czasem z moją partnerką moją wnuczką, więc stworzyliśmy model patchworkowej rodziny. W obecnym związku jestem już ponad 7 lat. Moja partnerka przede wszystkim odpowiada mi jako człowiek, dlatego też czasem zastanawiam się, czy „lesbijka” to w moim przypadku dobre słowo, bo jej płeć nie ma dla mnie znaczenia.

Czy określenia „orientacja psychoseksualna”, „tożsamość płciowa” ci odpowiadają?

K: Tak, odpowiadają mi, tylko, widzisz... Do 40. roku życia wydawało mi się, że jestem osobą heteronormatywną z przebłyskami zainteresowania kobietami i osobami agenderowymi. Później doszłam do tego, że we mnie jest coś głębiej, że płeć nie ma dla mnie znaczenia. Kiedyś uczestniczyłam w warsztacie o nazwie „Heteromatrix”. To było przełomowe. Siedziałam i zastanawiałam się, co się ze mną stało. W końcu zrozumiałam, że nigdy nie byłam osobą heteronormatywną. Nie wiem, jak moje życie się potoczy. Byłam z mężczyznami, z kobietą, teraz jestem z osobą, która jest agenderowa. Podział na tradycyjne role męskie i żeńskie przeszkadza mi jednak w związkach heteronormatywnych. Rok temu powiedziałabym, że jestem osobą biseksualną, dziś nie mam tej pewności. Sądziłam, że jest to coś stałego. Może to kwestia uświadomienia.

Osoby heteroseksualne lub uznające się za takie z dużym przekonaniem deklarują swoją orientację, jakby się nią bronią. Czy ty masz obecnie opory w przyznaniu się do swojej orientacji przed samą sobą?

K: W tym momencie nie, jeszcze rok temu tak. Pomogło mi w tym środowisko, w jakim się obracam. Byłam na Marszu Równości, trzymałam transparent „Przestrzeń bez barier”, nie boję się o tym mówić, ale uważam, komu mówię. Nie wiedzą o tym wszyscy z mojej rodziny. Wybieram osoby, z którymi się tym dzielę, dla swojego bezpieczeństwa. Uważam też na to w przestrzeni publicznej. Jeśli osoby heteroseksualne mogą trzymać się za ręce czy całować, to dlaczego ja nie mogę tego robić? I to robię, ale uważam na to, w jakich jestem miejscach. To mi się nie podoba. Gdy byłam z mężczyzną, nie musiałam na to nawet zwracać uwagi. Kiedy byłam na Marszu Równości, czułam niepokój, patrząc na jego przeciwników. Nie czuję się bezpiecznie w kraju, w którym komuś nie podoba się to, kim jestem, jak i kogo kocham. Przeraza mnie to, że ktoś chce mieć nad tym kontrolę i za mnie decydować.

Czy czujesz się w Polsce bezpieczna?

M: Mieszkam w niedużym mieście, wszyscy się tu znają. Całe miasto o mnie wie, bo nie ukrywałam tego, i w moim mieście czuję się bezpiecznie, ale gdy obserwuje to, co się dzieje w kraju, to czuję frustrację i zagrożenie. Moje środowisko jest też bardzo różne, ale naprawdę można żyć tak, żeby jeden drugiemu krzywdy nie robił. Przez lata pracowałam tu na swoje nazwisko, ludzie poznali mnie przez pryzmat tego, co robię, więc tę zmianę potraktowali na zasadzie ciepłej plotki, która za chwilę umrze, albo czegoś normalnego. Nie wpływa to na moje kontakty z nimi.

K: Gdy idziemy ulicą i trzymamy się za ręce, to czasem myślę o tym, że komuś może się to nie podobać i że coś może nam się stać, nawet jeśli na razie tego nie doświadczyliśmy i oby tak zostało.

Czy to, że jesteś osobą z niepełnosprawnością wpływa na to, że jest ci trudniej niż pozostałym osobom nieheteronormatywnym lub odwrotnie?

K: Moja niepełnosprawność powoduje, że czasem nawet gdy nie chcę być widoczna, to jestem. Gdy idę z moją osobą partnerską, najbardziej przeszkadza mi brak anonimowości. Chciałabym być jedną z tysięcy osób, których nie zauważa się w tłumie. Część osób zdaje się sądzić, że to przez moją niepełnosprawność wybrałam taką drogę, bo nie mogę ułożyć sobie życia. Gdy żyłam jeszcze z przekonaniem, że należę do heteronormy, biorąc jednocześnie udział w wyścigach w „byciu idealną kobietą”, byłam bardziej nieszczęśliwa niż obecnie. Teraz nie chcę w tym uczestniczyć i jestem szczęśliwsza. Usłyszałam kiedyś, że nie jestem heteroseksualna, bo „nie układa mi się z facetami, więc już całkiem kombinuję”. To mnie strasznie zabolowało. Najgorsze było to, że gdy spotykaliśmy się na przykład w czasie świąt, to moje rodzeństwo przyjeżdżało ze swoimi rodzinami, a ja cały czas dusiłam w sobie to, jakie ja mam życie osobiste. Heteronorma jest przezroczyta. O to nikt nie pyta, nie musisz się z niej tłumaczyć.

Teraz mam już niewiele do stracenia, więc mogę o tym mówić. Myślę sobie o osobach w małych miasteczkach, na wsiach, które chcą żyć w zgodzie ze sobą, i dla nich to, że ja o tym mówię, może być pomocne. Problem nieheteronormatywności jest w Polsce bardzo kontrowersyjny, a gdy wrzucisz do tego jeszcze niepełnosprawność to już całkiem, a nieheteronormatywnych osób z niepełnosprawnościami nie brakuje – także wśród osób z zespołem Downa czy innymi niepełnosprawnościami, ale ten temat jest spychany, tak jak cała seksualność.

Zastanawia mnie też to, na ile życie w kraju, gdzie na porządku dziennym mamy do czynienia z homofobią, ma wpływ na to, że osoby nabywają niepełnosprawność, chorują na depresję.

M: Nigdy na własnej skórze nie odczułam dyskryminacji, ale nie wiem, co ludzie mają w głowach. To jednak mnie naprawdę nie obchodzi. Nigdy nie myślałam o wyszczególnianiu grupy nieheteronormatywnych osób z niepełnosprawnościami, ale jeśli mówi się też o gejach i lesbijkach, to mówmy też o niepełnosprawnych gejach i lesbijkach. Problem nietolerancji głównie polega na tym, że ludzie nie wiedzą, nie znają, nie czują. Tak, jak ludzie, którzy sięgają po antysemityczne hasła, a nigdy w życiu Żyda nie spotkali. Dlatego myślę, że ja robię bardzo dobrą robotę dla środowiska LGBTQ, bo ludzie przekonują się, że ta lesba nie jest taka zła. Obie pracują, zajmują się wnuczką, mówią „dzień dobry”. Co prawda część osób postrzega nas jako dwie przyjaciółki – jedna na wózku, więc ta druga jej pomaga. Dla nas to z jednej strony duże ułatwienie.

Jakich praw najbardziej obecnie brakuje ci w Polsce?

K: Chciałabym, żeby w Polsce można było zawierać związki partnerskie i adoptować dzieci. W przypadku adopcji niepełnosprawność jest dodatkową barierą. Kiedyś pracowałam w domu dziecka i mocno się nad tym zastanawiałam. Doszłam do wniosku, że chyba nie dałabym rady przejść przez to, że inni podważaliby moje kompetencje rodzicielskie przez niepełnosprawność i orientację. Szansę widzę albo w aktywizmie, albo w wyjeździe z kraju. Na razie działam społecznie, ale nie wiem, co będzie dalej. Chcę żyć w świecie, gdzie nie ma dyskryminacji i przemocy, w świecie wolnym od patriarchy i wpływu kościoła katolickiego na nasze życie.

M: Chcemy iść z moją partnerką do notariusza i uporządkować nasze sprawy, bo jesteśmy coraz starsze. Ona niejednokrotnie czuwała przy moim szpitalnym łóżku. Chciałybyśmy też uregulować sprawy majątkowe. Bardzo brakuje nam możliwości zalegalizowania naszego związku. Bardzo! Mam o to pretensje do poprzedniej ekipy rządzącej,

bo teraz nie ma na to szans.

Czym jest dla Ciebie szczęśliwy związek?

K: Mój szczęśliwy związek to nie związek, tylko bardziej relacja, gdzie masz otwartość i uważność na drugą osobę, szczerłość, uczciwość. To relacja, w której nie ma przemocy. To relacja wspierana przez przyjaciół i rodzinę.

M: To taki związek, gdzie obie osoby mogą się realizować, mają przestrzeń, gdzie ich potrzeby są równie ważne, gdzie daje się sobie sporo wolności, ale jest się razem w sytuacjach podbramkowych, czyli jednoczymy siły, gdy jest źle. Trzeba się słuchać i wzajemnie w siebie wsłuchiwać. To jest dla mnie szczęśliwy związek. Najpiękniej o miłości mówi film Pedra Almodóvara „Porozmawiaj z nią”, najpiękniejszy film o miłości, jaki kiedykolwiek widziałam.

Mimo obecności nieheteronormatywnych osób z niepełnosprawnościami w Polsce i konkretnych problemów, z którymi się mierzą, wciąż brakuje badań i danych statystycznych w tym zakresie. Agnieszka Wołowicz-Ruszkowska, doktorka w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, przeprowadziła jakościowe badania na grupie dotychczas 21 nieheteronormatywnych kobiet z niepełnosprawnościami.

AW-R: Niepełnosprawność jest bardzo totalizującą cechą, która w społecznym odbiorze przykrywa inne cechy, w tym płeć. Mówi się przecież o osobach z niepełnosprawnościami, dopiero od niedawna nadaje się im płeć. Zdecydowałam się przeprowadzić takie badania, ponieważ zwykle uważa się, że osoby z niepełnosprawnościami są nieseksualne, a z kolei relacje biseksualne czy homoseksualne mają wręcz pornograficzne nacechowanie w odbiorze społecznym. Ciekawiło mnie, co dzieje się na styku tych dwóch podejść. Przewagę niepełnosprawności widać też w tym, że badane osoby nie odnosiły się do praw osób LGBTQ, choć często wskazywały na prawa osób z niepełnosprawnościami.

Dr. Wołowicz-Ruszkowska, badając wyłącznie grupę kobiet, zauważa też zależność we wpływie seksualności kobiet z niepełnosprawnościami na ich rozumienie i traktowanie kobiecości.

AW-R: Zauważyłam, że część kobiet idzie w kierunku hiperbolizacji swojej kobiecości, udowadniania tego, że tymi kobietami są. Druga grupa sięga po całkowitą emancypację, tworząc nowy wzór kobiety. Uznają, że nie chce się im doskakiwać do tego rodzaju nadkobiecości. Część dziewczyn mówiła, że musiały dokonać jakby podwójnego coming-outu. Również przed sobą. Z jednej strony zaakceptować swoją niepełnosprawność, a z drugiej swoją seksualność. Były osoby, które zauważały intersekcjonalność tych dwóch cech, ale były też te, które uznawały, że niepełnosprawność ułatwiała im zmaganie się z nieheteronormatywnością, bo już wcześniej miały pod górkę. Nie bały się zatem zmierzenia z kolejną tożsamością.

Czy ten temat w Polsce w ogóle istnieje?

AW-R: W Polsce jest to bardzo nieruszony temat. Nie istnieje z kilku powodów. Po pierwsze, choć wstyd o tym mówić, bo to elementarny brak wiedzy, wciąż myśli się o osobach z niepełnosprawnościami w infantylnym nurcie, jakby nie miały dorosłości, dlatego trudno myśleć o ich seksualności, nawet tej heteronormatywnej. Po drugie kobiety z niepełnosprawnościami często postrzegane są przez pryzmat nieseksualności, są poza tą kategorią. Dodatkowo temat płci w niepełnosprawności jest cały czas w Polsce nowy. Dyskutuje się o tym głównie wewnątrz środowiska na skutek konwencji ONZ o prawach osób z niepełnosprawnościami, ale mówienie o nieheteronormatywnej seksualności jest w Polsce straszakiem. Ta różnica jest widoczna: na świecie przeprowadza się badania dotyczące nieheteronormatywnych osób z niepełnosprawnością intelektualną, podczas gdy w Polsce brakuje badań o intersekcjonalności w ogóle.

Dyskusja o wykluczeniu, dyskryminacji i nierównym traktowaniu nie istniałaby bez norm – nazwanych, powszechnie akceptowanych i regulujących nie tylko przepisy prawa, ale też interakcje społeczne. Kształtowanie świata w oparciu

o podział na dwie kategorie: zgodne z normą i poza nią jest nie tylko niesprawiedliwe, ale przede wszystkim krzywdzące. Nawet jeśli w Polsce grupa nieheteronormatywnych osób z niepełnosprawnościami nie została skutecznie zdefiniowana, zbadana i rozpoznana, to nie oznacza, że nie ma osób, dla których taka tożsamość jest codziennością. Polskie społeczeństwo wciąż dopiero uczy się uznawać osoby z niepełnosprawnościami za decyzyjne, samostanowiące i sprawcze. Powoli rozumie, że ograniczony stopień sprawności nie oznacza wyłącznie barier architektonicznych. Jeszcze jako społeczeństwo nie jesteśmy jednak gotowi przyznać osobom z niepełnosprawnościami swobody w zakładaniu rodzin czy korzystaniu ze swojej seksualności. Dopiero wtedy będzie można rozpocząć sensowną rozmowę na temat nieheteronormatywności. W momencie, gdy Polska nie odrobiła jeszcze lekcji z właściwego rozumienia praw osób z niepełnosprawnościami i pozostaje bierna wobec praw osób LGBTQ, ciężko określić, kiedy potrzeby osób o różnych tożsamościach będą poważnie brane pod uwagę. Ich życia toczą się jednak tu i teraz. Ich doświadczenia to historie odważnych decyzji i edukacja, której odmawia nam państwo. Ich wybory to ich sprawa, ale ich bezpieczeństwo i wolność powinno być sprawą nas wszystkich.

Artykuł opracowany dla magazynu "Zupełnie inny świat" (nr 23, 12/2016).